

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1843.

Poznań, dnia 15. Marca 1843.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familjnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryżkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

W kilku artykułach pism poznańskich wzmiankowano, że u nas Polki rzadko używają swego wpływu na przychodzenie w pomoc, bądź to cierpiącej ludzkości, bądź też postępowi ogólnemu, przez zajmowanie się publiczne jaką sprawą szczegółową w interesie ogółu.

Niewypływa to z charakteru, bo Polki nad wszystkie kobiety najwięcej okazują interesu, który jest wyższym nad osobisty, a nawet gdzie indziej i sprawy szczegółowe, jakimi jest wspieranie cierpiącej ludzkości, przez publiczne występowanie, nie są wcale zapomniane. Dowodem tego, że w Warszawie przez kwesty Dam po domach, kościołach i w różnych zgromadzeniach, powstają znaczne fundusze dla Towarzystwa dobroczynności. U nas rozbijają się podobne starania, głównie o to, że mieszkańcy są pomieszani co do narodowości, stąd znajomość traci na poufalitych stosunkach. Odtąd jednak przez otwarcie drogi wzajemnemu porozumieniu między mieszkańcami Poznania, przyniesiono już więcej ulgi cierpiącej ludzkości; był dany bal na ubogich, i obchodzono jeszcze na nim z tacami, na które zebrała się dosyć znaczna kwota. To już wejdzie w obyczaj i zapewne co raz lepiej pójdzie.

Zwracamy jednak jeszcze uwagę kobiet po wsiach mieszkających, że łatwoby im było ogólnie naśladować niektóre przykłady dane w kilku powiatach. Oto nie w jednym, a prawie w każdym dworze, jest służąca dobrze obeznana ze szyciem i praniem. Bardzoby to było małym zmużeniem, gdyby w szkółce wiejskiej przynajmniej przez dwie godziny w tydzień dawała lekcye robót kobiecych. Z czasem kobiety wiejskie niepotrafiłyby same patrzeć na obrudzenie

własnych dzieci; pod wielu względami wzrastałaby czystość, któraby zmieniła całe gospodarstwo domowe i nie pod jednym względem podnosiła klasę najliczniejszą.

Nieraz dziecko wiejskie nie może należycie korzystać z nauki dla braku obuwia lub drobnej części odzieży. Towarzystwo naukowej pomocy, mimo najlepszej chęci niepotrafi przychodzić w pomoc przy takich szczegółach. Formalności bez których jego istnienie byłoby niepodobne, stają na przeszkodzie takim drobnym, a przecież wiele znaczącym wsparciom.

Zwracamy zatem na te przedmioty uwagę naszych czytelniczek. Kłopotaly one się dotychczas za mało, a przynajmniej w bardzo małej liczbie o to wszystko, nie z tego powodu, aby nie miały chęci do okazania się dobroczynnemi, lecz jedynie dla tego, że na to wszystko niezwracały swęj uwagi, jako niby na drobnostki. My tylko tyle napomykamy, lecz uważniejszy i mający dobre chęci, potrafi odkryć jeszcze daleko więcej stanowisk, a których małym staraniem i kosztem, da się zrobić bardzo wiele dobrego. W tym celu narady i stowarzyszenia pomiędzy kobietami, będą czemś najgodniejszym uwielbienia i wdzięczności, nie tylko dzisiaj, lecz i w odległej przyszłości.

Dziennik domowy wnika dalej, jak mu po drodze zwykłej jest pozwolono. Tę uwagę zastosowaną do naszej okolicy, niech sobie Polki ziem odleglejszych zastosują do okoliczności odmiennych, w których zostają. Niech n. p. wyrzekną, że ten mężczyzna ma uchodzić za szkaradnika, który utrzymuje, że nasz lud trzeba tylko kijem prowadzić do porządku. Niech

nie oddają nigdy temu swój ręki, którego ręką miga się po twarzy służących, lub jakiegokolwiek człowieka i t. d.

OJCIEC CYRYL

profesem.

Powiastrka osnuta na tle prawdziwego zdarzenia
przez

B. F.

1.

W kolegium jezuickim w Poznaniu, siedział młodzieniec, i z natężoną uwagą czytał książkę pod tytułem *Exercitia Spiritualia*. Po chwili złożył ją, oparł głowę o ramy półotwartego okna, wzrok utkwił przed siebie i silnie myślał, bo aż pulsy mocniej uderzały na jego gładkim i białym czole. Nie długo przerwał mu dumanie jezuita mienego wzrostu, szczupłej postawy, ledwie średnich lat dochodzący.

Młodzieniec podniósł się z uszanowaniem na jego przybycie, a on go przeżegnał krzyżem świętym. I usiadł. Przybyły zapytał z słodkim uśmiechem:

„Synu! nad czém tak rozmyślasz?“

„Ojczel! są niektóre rzeczy w tej książce, których nie mogę pojąć i to mię męczy.“

„Wysoki to rozum w nich zamknięty. Wbijaj sobie każde słowo w pamięć, a nadejdą chwile, że ich znaczenie zrozumiesz, i zdziwisz się, że skarb takiej mądrości masz w myśli.“ — Młodzienca czarne oczy bystro spoglądały w ściągłą i bladą twarz mówiącego — milczał jednak, bo ślepe posłuszeństwo względem przełożonych, pierwszą było zasadą synów Lojoli.

Przybyły przez chwilę wytrzymał to śmiało spojrzenie, lecz spuścił nareszcie swoje ciemne małe oczki, wziął książkę z rąk młodzieńca i odczytywał w niej kilka miejsc, a potem rzekł z uniesieniem:

„Synu! te cztery tygodnie, które masz przeznaczone na czytanie tych wielkich myśli, tak ważnemi są dla ciebie, jak dzień urodzenia, jak pierwsza myśl, którąś powziął wstąpić do towarzystwa Jezusowego. — Jest to słońce teraz jeszcze obrzucone płaszczem zorzy, ale gdy nadejdzie czas działania, zaświeci ono jasno nad twoją myślą. Słuchajcie Janku,“ mówił dalej łagodnym głosem: „wasz wzrok nie jest wzrokiem synów Lojoli, bo u tych wybija uległość i słodycz. Uczcie się więc układności, bo bez niej w przekonaniu głupców

bylibyśmy niczém, a głupców tyłu na świecie! Pamiętaj synu, niech powierzchowna pokora zawsze cechuje twoje postępowanie, nawet we wzroku i głosie, bo małego rozumu niczém bardziej nie obrazisz, jak dając mu uczuć niższość. „Janku mój“ dodał z czułością — „nie mówię tu do was jako przełożony, ale jako ten, na którego umierający ojciec złał swoją władzę; wszak ostatnie jego słowa krésłone na pół martwą ręką były: Ojczu Cyrylu, bądźcie przewodnikiem mego Janka. Schowałem to jego pismo na wieczną pamiątkę.“

Na to przypomnienie, młodzieńca oblicze żałością się oblało, a jezuita ścisnął czule dłoń jego.

„Piękna ta żałość na twoich licach synu! lecz nie tego potrzeba pamięci twójego ojca, ale ścisłego dopełnienia obowiązków, któreś przyjął na siebie dobrowolnie. Dziś zobaczę waszą matkę, rozweselę jej serce, opowiadając dobre wasze postęпки.“

Po tych słowach się podniósł, zrobił krzyż nad głową młodzieńca, i wysunął się cicho z celi — a twarz pozostałego oblała się jakąś bolesną goryczą. Może ją zbudziło wspomnienie ojca — może słowa jezuity — dość że długo myślał — coraz był niepokojniejszy i w jego duszy jakaś walka się toczyła. Nagle podniósł się, wyjął papier ze szuflady dobrze zmięty, i z uwagą odczytywał te słowa:

„Janku! umierając, żegnam cię i błogosławię. Porzuć ten świat z wszystkimi jego marnościami, wstąp do towarzystwa Jezusowego, a będziesz służył Bogu i ludziom razem, rozumem, który ci Opatrzność dała. Błagam cię o to i zaklinam umierając, wypełnij tę moją ostatnią wolę, a moja dusza uraduje się z tego.“ Janka oblicze w miejsce goryczy wybiło smutkiem. Znać jednak, że z odczytanych słów naczepnął siły, bo choć widoczny gwałt sobie zadał, wziął się znów pilnie do złożonej książki. Już czytał z godzinę, kiedy na korytarzu usłyszał pobrzęk karabeli, i w téjże chwili drzwi się szeroko rozwarły, a na progu stanął dobrze podstarzały z ogorzalą od słońca twarzą mężczyzna.

Janek jednym podskokiem obejmował go za kolaną mówiąc: „Więc żyjecie! żyjecie panie stryju!“

Ten podniósł młodzieńca, serdecznie go uściśnął, lecz potem zmierzył go gniewnym okiem i rzekł z cierpkością: „Więc Janek Zbyszewski, syn mego brata, zakonnikiem? Gdyby ojciec waszmości zmartwychwstał, widząc was w téj sukni, skłoniłby dobrowolnie drugi raz głowę pod szablę tatarskie, bo był prawym katolikiem, ale przedewszystkiém miłował ojczyznę. A któż to kilka niedziel temu podał głównie w ręce ciemnemu gminowi, do podpalania kościołów różnowierców? Z czyjegoż to poduszczenia wywłóczono trupów dawno

zmarłych luteranów? któż to rozrywa braterstwo w Rzeczypospolitej uświęcone przez tyle wieków i w akatoliku pokazuje nieprzyjaciela, jakby pohańca? Wszak to wszystko broją jezuita — i waść przywdział te łotrzą sukienkę?“

Zamilkł — piersi tylko ciężko oddychały, żyły nabrzmiały na podgolonym czole, siwe oczy gniewnie błyskały, a młodzieniec pobladał i wyjąknął drżącym głosem: „Bóg mi świadkiem panie stryju, że to nie z własnej woli, ale z rozkazu ojca zrobiłem.“

Z rozkazu ojca!“ wrzasnął stryj „to kłamstwo!“ — i spojrzął w oczy Jankowi, jakby czekał odpowiedzi, lecz ten milczał.

„I waść śmiesz mi to kłamstwo powiadać“ powtórzył tym samym głosem.

Młodzieniec za całą odpowiedź wydobyl ów list zmięty i podał stryjowi. Lecz ten ledwie oczami go przebiegł, cisnął z oburzeniem na stół.

„Nie z piórem w rękę konał waści ojciec. Zgiął on ze szablą w dłoni, jak na żołnierza przystoi i wypuścił ją dopiero, jak Tatarzyn odłączył głowę od reszty ciała. Ale licha była ta zemsta pohańca, wydarł mu tylko jedno życie, kiedy ręka nieboszczyka brata kilka kop tatarskich łbów zmiotła.“

Na to opowiadanie w oczach Janka łzy zabłyśły, i twarz starego na wspomnienie brata zachmurzyła się żalnością — obadwaj chwilą milczenia uczcili pamięć zmarłego. Stryj pierwszy przemówił:

„Któż waści oddał to skłamanie pismo?“

— „Ojciec Cyryl.“

„Prowadź mnie dzieciuchu do niego“ — rzekł znów z gwałtownością — „wycisnę prawdę z jego gardła“ — i ujął za rękę karabeli.

„Pohamujcie wasz gniew panie stryju, porwanie się do szabli odplacilibyście więżą.“

„Tchórz! odparł ten ze wzgardą „nie pierwszy ze Zbyszewskich wymierzając sobie sprawiedliwość szablą, odsiedziałyby więżą. Ale pierwszy daje się mnichom oszukiwać, i zostaje jezuitą — nieprzyjacielem własnej ojczyzny.“

W Janku rozbudziły te słowa całą przyrodzoną dumę. Twarz mu się oblała żywym rumieńcem — oczy gniewnie zaiskrzały — wszystkie inne uczucia zniknęły przed obecnym poniżeniem.

„Nie powtórzycie panie stryju tego słowa więcej, że Janek Zbyszewski nikczemnik, tchórz. I ja przypaszę karabelę, a biada temu, kto by mię spotwarzał — choć by był nawet bratem i mego ojca.“

— „Chłopcze, niech cię uściskam“ rzekł stryj rozczulony, i złożył pocałunek na młodzieńca rozognionym czole.

„Tak powinien odpowiadać syn mego brata, ale taki nie na jezuitę, lecz do służenia Rzeczypospolitej stworzony. Chłopcze! dał ci Bóg rozum, przystroił cię go podobno nauką, dał ci wiedzę i ochotę do szabli — po cóż to oddawać mnichom, którzy nie mają ojczyzny! czyż nie lepsza zasługa przed Bogiem, że to poniesiesz krajowi?“

Nie potrzebne już były Jankowi te słowa namowy, bo jego postanowienie zostania jezuitą rozprysło się przy pierwszych pogardliwych słowach stryja; a odkrycie tak niegodnego podstęp, którego o ledwie co nie padł ofiarą, zrodziło w jego duszy uczucie gniewu zmieszanego z jakimś przestraczem. Co prędzej się więc wynosił z kolegium, i dopiero swobodniej odetchnął, jak się ujrzał za murami miasta.

2.

Panowie Zbyszewscy tegoż dnia stanęli przed drewnianym dworem dziedzicznej wsi Janka, a na gan-ku ukazał się ojciec Cyryl. Choć niespokojność malowała się na jego twarzy, witał jednak starego Zbyszewskiego z układną radością w jestach i mowie, ciesząc się z jego szczęśliwego powrotu, choć już i smutne wieści chodziły, że zmarł w jasyrze.

Zbyszewski na te grzeczności gniewnie zmarszczył czoło, z oczu iskry oburzenia wytrysły, ściał usta i dłonie, z których widać, że nie słodkie słówka i przyjacielskie uściśnięcia gwałtem się cisnęły, i jakby sam sobie nie ufał, spiesznie wchodził do bawialnej izby. Tu go witała już nie młoda we wdowiem czepcu niewiasta, a on ją całował w rękę mówiąc:

„Pani bratowa! przywożę wam Janka, wyrwałem go z paszczy jezuickiej“ — a ujrawszy ojca Cyryla, który z pokorą stanął obok niego, wrzasnął:

„Księżę koadjutorze — krótko po żołniersku się rozmówimy.“ I wyjął papier z czamary, prawie go przyłożył do oczu jezuita, zapytując z przyciskiem:

„Czy to nieboszczyka brata pisanie, powiedz mnichu?“ — i groźno spojrzął ku niemu.

Jezuita się cofnął, oczy przestraczem zamigotały, głos był drżący — jednak usta złożył jakby do uśmiechu, mówiąc do Zbyszewskiego.

„Mości Rotmistrzu! niesprawiedliwie wasz gniew na mnie spada, przysłano mi to pisanie, jako ostatnią wolę nieboszczyka waszego brata. Jeżeli zgrzeszył, to chyba łatwowienością.“

— „Lisie! i mnie chcesz wywieść w pole, jak tego młodzieniaszka.“ — i schwylił silnie jezuitę za ramię: „przysiąż żeś wierzył iż to pisane ręką nieboszczyka brata?“

Jezuita pochylił głowę i odrzekł z pokorą.

„Wyście człowiekiem miecza, a ja służą kościoła, więc gwałtu gwałtem nie odeprę.“

„Chytry jezuito nie złagodzisz mię temi łaszącemi słowy.“

Jednak ta udana słabość rozbroiła gniew Rotmistrza, wypuścił nawet jego ramię ze swojej silnej dłoni mówiąc:

„Zasłużyliście na srogie ukaranie. Jeżeli was nie dotknę, to dla tego, żeście poświęceni kościołowi. Uchodźcie jednak, pókiście cali, bo nie ręczę jak się skończy.“

Ojciec Cyryl usłuchał rady Rotmistrza i skwapliwie się wynosił, nie tylko ze dworu, ale i ze wsi.

3.

W refektarzu szczupło jeszcze wówczas zabudowanego kolegium jezuickiego, zasiadło koło stołu kilkunastu członków towarzystwa Jezusowego. Przed jednym z nich leżała duża księga w skórę oprawna, a on z niej czytał głośno:

„Anno 1607. Janek Zbyszewski z wielkimi zdolnościami młodzieniec, przeszedł do naszego kolegium ze szkoły Lubrańskich“ — zatrzymał się i z nieukontentowaniem zwrócił mowę do jednego z przytomnych:

„Bracie rektorze! nad nazwiskiem Zbyszewskiego znak czarny, pocóż go było uczyć jak należy, czemuż nie było puścić jak strzały przez klasy, dość, żeby w każdej posiedział po éwierć roku, a wyszedłby ciemny i zarozumiały.“

„Ojcie seniorze!“ odparł zagadnięty — „racieście odczytać dalej, a dopatrzycie czerwonego znaku.“

Senior zwrócił znów oczy na księgę i kończył: „Znacznie postępuje, daj Boże go dostać, a będzie siła i niemala ozdoba towarzystwa, a do tego koligat z zamkniętymi domami, i majątek niemaly. Wpisujemy go pod znak czerwony, bo choć młodzieniec nie pokazuje koniecznej ochoty wstąpienia do towarzystwa, lecz koadjutor Cyryl zapewnia, że się da nakłonić, na czém można przestać, gdyż to za jego wpływem przeniesiono Zbyszewskiego ze szkoły Lubrańskich.“

„Więc nie przy was wina panie rektorze. Na dzisiaj nie mamy nic więcej z wami do pomówienia.“

Po tych słowach seniora, rektor się oddalił, i zostali sami profesowie, których śmiało nazwać można senatem jezuickim. Godnością to profesa nagradzano zdolności i dobre czyny członków towarzystwa Jezusowego — z nich wybierano na prowincyałów, czyli więc królów monarchii jezuickiej — oni to rozdzielali role podług zdolności członków — oni obmyślali spo-

soby stosowne do miejscowości w wykonywaniu planów, zakreślonych przez jenerała w Rzymie.

Teraz znów senior głos zabrał:

„Złe się stało — trzeba zbadać, skąd wypłynęło. Potrzebujemy w tém objaśnienia koadjutora Cyryla“ — i spojrzął ku najmłodszemu z członków. Ten się podniósł w milczeniu, i niedługo wrócił z ojcem Cyrylem. Przybyły koadjutor witał przytomnych niskim ukłonem i zabrał ostatnie miejsce.

„Bracie!“ rzekł do niego senior cierpkim głosem — „przyjęliście ciężar nad wasze siły, i wystawiliście sławę zgromadzenia na niebezpieczeństwo. Czyż w téj chwili nie powtarzają nieprzyjaciele nasi radośnie, żeśmy brudnym kłamstwem oszukiwali Zbyszewskiego?“

Na te zarzuty ojciec Cyryl pobladł, bo widział przed sobą niktą jak mgłę godność profesy, do której od dawna wzdychał. Wzrokiem głębokiej pokory powiódł po zgromadzonych, złożył ręce jak do modlitwy i z głową pochyloną ozwał się drżącym głosem:

„Ojcie seniorze i profesowie! racieście cierpliwie moich pokornych słów wysłuchać. Janek Zbyszewski, oddany przez ojca do szkoły Lubrańskich, pokazywał wielkie zdolności. Słyszając o tém, zastraszyliście się ojcowie, że nam rośnie silny nieprzyjaciel. Z waszego to rozkazu wszedłem w dom państwa Zbyszewskich, i w niedługim czasie doprowadziłem, że matka po wyjeździe męża na wojnę, mimo syna oporu i swojej ku niemu słabości, oddała go do naszego kolegium na wychowanie. Tu na mnie wina nie spada, jeżeli młodzieniec nie dał się ugłaskać, choć z pozoru zdawał się ulegać, bo wtedy z waszego rozporządzenia ojcowie przestałem być scholastykiem.“

„Nie tutaj zawiniłście“ przerwał mu senior, spojrzawszy surowo ku niemu — „ale owym listem tak niezręcznie ułożonym.“

Ojciec Cyryl już był ochłonał z pierwszego przełknięcia, i choć się wszystko złe na jego stronę obrało, nie stracił przytomności, lecz odparł pewnym głosem:

„Ów list?“ — „wszak go z waszój rady pisałem ojcze profesie“ — i zwrócił się do jednego z przytomnych.

„Tak bracie“ odrzekł zagadnięty — „połowa winy na mnie spada; wszystko jednak sprowadziła chytróść młodzieńca. W ciągu nauk nie pokazywał wstępu wstąpienia do towarzystwa, a ostatecznie dał jednak uporną odpowiedź. Wszak nas zastraszyło, że tak bogatego rozumem i nauką wypuszczamy na świat; — jedyny do ratunku zdawał mi się sposób, podany przez koadjutora Cyryla, zwłaszcza, że młodzieniec w zbytku czułości, przypominając sobie w najdrobniejszych rzeczach wolę ojca, ściśle ją wypełniał. Któż zresztą

mógł przewidzieć, że stryj, o którym dawno wszyscy zapomnieli, wróci przed jego wyświęceniem.“

Czy to wszystko, co ksiądz profes mówił, szczerą było prawdą, czy tylko ułożony sposób ratowania od zguby ojca Cyryla, pozostało na zawsze między nimi tajemnicą. Dość jednak, że obwiniony zmaszał z siebie połowę grzechu w oczach zgromadzonych, i senior, który się do niego zwrócił, mówił zwyczajnym tonem:

„Bracie Cyrylu! od was to złe wzięło jednak początek, na was też wkładamy obowiązek śledzenia wszystkich kroków Janka Zbyszewskiego, i zakładania wszelkich tam jego szczęściu, a choć w części naprawicie, coście popsowali. Na dzisiaj nic więcej nie mamy wam do powiedzenia.“

Po wyjściu ojca Cyryla kończył senior:

„Tak jest bracia, wychowaliśmy węża na naszym tronie — obróci on kiedyś swoje żądło ku nam, bądźmy więc względem niego ostrożni. Gubmy go w umysłach ludzi wpływ w kraju mających — przeszkadzajmy mu do wszelkich godności — karłowacimy jego naukę, wyszydzając ją wszędzie — stawiamy zapory jego szczęściu w najdrobniejszych nawet rzeczach, aby pokazać, że za niegodne porzucenie chorągwi Lojoli kara nieba nad nim zawisła.“

Zgromadzeni słuchali z natężoną uwagą słów seniora i jednogłośnie przystali na jego zdanie. Potem na czystej karcie w księdze napisał senior „Janek Zbyszewski“ — położył krzyż czarny — w krótkich słowach skreślił życie młodzieńca — odczytał przytomnym — ci potwierdzili — i na tém posiedzenie się zakończyło.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dodatek o Nosach.

(Z papierów śmiejącego się filozofa.)

Capricioso.

Nie mogło się obejść, aby ta wydatność oblicza człowieka nie była poruszyła pojęć i wyobrażeń innych ludów, choć ją może nie koniecznie z osteologicznego stanowiska uważano. Rozgadawszy się więc o nosach, boć o tym zawsze się najwięcej mówi, co wysoko stoi, powiemy, co też inni o tój arystokracji oblicza naszego powiedzieli.

Humorystyczny, Karól Weber, przytaczając miejsce z 1. księgi Mojżesza, gdzie powiedzianem jest „utworzył Bóg człowieka z mułu ziemie i natchnął w nos jego duch żywota“ woła dla tego: uszanowanie dla nosa! Nos, powiada jest uwydatnieniem cha-

rakteru człowieka, jest ekstraktem jego duchowego usposobienia, wykończoną kończyną jego jaźni. Dla tój własności nosów sądzi, że ludzie nosorożcami raczej nazywać się powinni. Na nosie pogarda tron swój założyła i mądry choć milczy, tym telegrafem się zdradza. Rzecz dziwna, że dotąd nie odcyfrowano tych telegraficznych znaków, co acz nieme, tyle wypowiadają, aby w każdym podobnym razie, odesłać malkontentów, do kryminału na śledztwo, zdjawszy z ich nosów takie corpus delicti, niby listy symboliczne buntowników wewnętrznych. Lecz nad tych mądrych, co nosem pogardę zdradzają, patrząc się z zamkniętymi ustami na błazeństwa świata, mędrsi zdają się o wiele dworzanie i dyplomaci. O Talleyrandzie powiedziano, że gdy z kim rozmawiał, twarz jego nie nie mówiła, tylko usta gadały, a czy go też kto i udepnął, aniby miny niezmienić. W takiej mocy mają się wszyscy dworscy pochlebcy. I na ich nosach pogarda z odgrywanój komedyi nie raz zasiada, dopóki są w przedpokojach; lecz niechno marszałek drzwi roztworzy, i zawoła: „książe idzie“, grymasne gracye pogardy gdzieś z nosa pouciekały, a ich miejsce na tronie zajęły, uśmiech grzeczny, wyraz uszcześliwienia, głębokiej uniżoności.

Z tego względu, nos potężny, znamienite całej twarzy daje odznaczenie, zdobny niby tron w sali królewskiej, słusznie więc jeden z pisarzy dyplomatycznych uczynił spostrzeżenie, że nosy takie samym dostojnym mężom należą się, i że nos taki na twarzy pościwca albo prostaczka, to impertynencya natury. Owa plenitudo potestatis, (pełnowładztwo), jak Eneasz u Wirgilego powiada, co na takim nosie zasiada, ironią jest na twarzy człowieka z pospolitej rasy, i wydaje się, jak tarcz herbowa na lepiance.

Lawaterya fizyognomiczne nosowe poszukiwania są nader ważne. On z nosów uczonych pisarzy więcej wyczytywał, niż drudzy z pism ich wielotomowych wyczytywali. Inni, co w tym zawsze także spostrzeżenia ciekawe robili, są: Annibale Caro i Marino, Haug, a szczególnie Seume. Na to się prawie wszyscy zgadzają, że każdy człowiek, nos swój sam sobie wyrabia, buduje sobie niejako pod czołem telegraf fizyognomiczny, co zdała wskazuje, na co się sam wybudował. Nosy dzieci są małe, zaokrąglone, i dopiero z wiekiem nos się kształci i formuje. I kobiety babiące zwykle znają się na tój łatwości urabiania nosa i prostują, nakręcają, i nadeągają nosk nowonarodzony, aby go zrobić podobniejszym do ojcowego, i przez to podobieństwo powiększyć w dwójnasób nieposiadającą się radość ojcowską. Jest wszakże krom tego indywidualnego wy-

kształcenia się nosów, jakiś typ familijny i narodowy, na który się nosy modelują. Kto podróżował w Szwajcaryi saskiej, widział tam nos Ludwika, nos niepospolity, godło fizyognomiczne starszej linii Burbonów. Cesarze Rudolf I. i Maxymilian I. musieli także mieć potężne nosy, jak to z powieści o nich podaje się. Jakiś woźnica wioził był cesarza Rudolfa, i żadną miarą z wąwozu wyjechać nie mógł, w gniewie i złości powiada, czy djabli, toć chyba o ten nos potężny zawadziliśmy, a cesarz mu na to „poczekaj, rzecze, usunę go trochę,“ i śmiejąc się przechylił nos na bok. Zresztą i to wiadomo, że nosowi swemu zawdzięcza ocalenie. Rycerstwo zrobiło spisek przeciw niemu, i jeden z rycerzy odezwał się „jutro się podobno nosem podzielimy“ słyszał to germek, słaby na umyśle, ale zrozumiał jednak o czym tu nosie mowa, pobiegł nocą do zamku cesarskiego w Habsburg, i ostrzegł cesarza, który uprzedzając cios na siebie wymierzony, uderzył na zgromadzonych spiskowych i wziął w niewolę. — O Maxymilianie cesarzu wielkonosym powiadają, że cisnęli się artyści, chcąc portretować, czy z podchlebstwa czy dla zysku. Gniewało to Maxymiliana, który o swój piękności nie był przeświadczony i miał powiedzieć: „każdy, kto tylko potrafi nos wielki namalować, nas chce malować.“

To wszystko dowodzi niejako, i możnaby to licznymi jeszcze innymi dowodami historycznymi poprzeć, i że z majestatem ziemskim zwykł się łączyć majestat potężnego nosa, i prawdzi się postrzeżenie Seumego, że nos się urabia według stosunków, w jakich człowiek zostaje, i wedle ducha, jaki się przez te stosunki w nim wyrobił. Ztąd każdy ma swój nos własny, i niech tylko się ktoś gdzie wtrąci, gdzie nie trzeba, zaraz mu powiedzą patrz swego nosa.

Większa część nosów, a możnaby raczej rzec, że wszystkie z małemi wyjątkami, krzywo postawione są na twarzy. Wpatrz się pilnie w nosy ludzkie, a pewno dostrzeżesz, że stoją więcej lub mniej z ukosa, niby wieże Pizańskie i Bonońskie; jak gdyby tak być musiało, że arystokracja, z małemi także wyjątkami, zawsze jest z resztą ludu na bakier. Przy tej krzywości nosów, zlebyśmy czynili, gdybyśmy słuchali dawnego przysłowia: iść prosto za nosem, bobyśmy pewno krzywo poszli.

Nie było jeszcze Linneusza, coby nosy wszystkie rozklasyfikował, na gatunki i gromady podzielił, aczby to całe była pożyteczna praca, i nie tak odlegle od pracy botanika leżąca, boć sądząc z zapachu, podobno zioła, rośliny i kwiaty są dla nosów; — i kto wie czyby między narzędziem powonienia, a przed-

miotem powonienia, nie było jakiego związku. Najwięcej w tym przedmiocie przysporzył już materyałów Seume, który nos nazywa szyldem człowieka, wieszonym na twarzy; albo też wielkim haut relief charakteru ludzkiego. Porozdzielał nosy na gniewliwe, grubijańskie, zarozumiałe, dostojne, i samodziernie, to jedna nosów gromada; — znów na chytre, szpiegoskie, fiskalne, policyjne, celnicze, dyplomatyczne, to druga gromada; — w trzeciej gromadzie umieścił nosy głupie, niewolnicze, nosy dewotów, pietystów, fanatyków — w czwartej nakoniec nosy magistrów i professorów. Czyby ten podział na cztery gromady odpowiadał Linneuszowemu podziałowi roślin na trawy, zioła, krzewy, i drzewa, powinnyby się fizyognomiści z botanikami jeszcze porozumieć.

Atoli Seume, jeżeli całość objął, o wiele jeszcze gatunków nie wyczerpał. Najbardziej śnać mu obmierzył nos arystokracji rodu, i żyzna się nań nielitościwie. Gdyby nosy odpowiadały ziołom, porównałyby je można z pinderyndą. Zarzuca on nosom tego gatunku egoizm więcej niż wykwintność, kiedy kraj cały jest w potrzebie, i przez strumień nieszczęść przepłynąć musi, jak u zwierząt wielkiego ciała, zawsze nosy te chronią się od wody, i trzymają nad jej powierzchnią. Prawda. Atoli jak najpotężniejszy nos globu naszego Chimborasso w Kordylierach, albo jak nowsi odkryli Davalagiri w Himalaja, nie zmienia w niczem kuliściwości ziemi, tak podobno i te wydatne nosy nie nadwężają koła które dzieje ludzkości zakresła.

Wedle tegoż Seumego nosy sarkastyczne i lubieżne szczególnie się odznaczają. Nosy skąpców nie warte tego nazwiska, są to raczej kończaste ryjaki, garnące wszystko pod siebie. Najrozsądniejsze nosy mają mieć Lazaroni we Włoszech, najlepsze nosy kobiety w ogólności. Kiedy wszystko w kobiecie przemawia, oczy, usta, twarz i postać cała, nos zwykle nic nie mówi. Przerzućmy sonety młodych rozkochanych poetów; nie ma części ciała, którejby nie uwielbili, oczy, włosy, czoło, lica, usta, zęby, szyja, pierś, kibić, ręce i nożęta, wszystko zgoła osławiono, tylko na nos swój lubiej nikt się jakoś nie ważył, wieszczęj lutni nastroić, i boski Petrarca, o nosie swojej Laury przemilcza.

Bo też drobny, okrągły nosek kobiety, nie wypowiedzieć nie może, jak jej dusza, prócz miłości nic nie wypowiada. Miłość wypełnia jej życie, kochanek, mąż, dzieci jej światem. Duma męska, ambicya, walka politycznych i uczonych namiętności, co nosy męskie wyrabia, obca niewieściej duszy. Niech się tu postrzegą kobiety emancypatki, albo emancypa-

cyi zwolenniczki, żeby się niewinnej ozdoby nosa, tą obcą dla siebie sferą niepozbażyły. A niechby ustroił się na twarzy wdzięków pełnej, nos orli, potężny, skrzywiony na pałąk lub zgarbiony w ogurek, zdobiłoby to twarzyczkę szczupłą nadobną. A gdyby się wreszcie amorki na koralowych rozkołysały ustach, i jak u gołąbków pary, usta na ustach złożyły, jakążby to niemilą zawadą były potężne nosy; jak upokarzające, zamiast ust, nadstawienie do pocałunku lica!

(Ciąg dalszy dodatku nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

W Paryżu tej zimy tańczono bardzo excentrycznie na balach publicznych (czy nie kankana?). Jest to jedyny w swym rodzaju taniec; cudzoziemiec bawiący przez karnawał, trudno aby coś osobliwszego mógł widzieć nad ten taniec, w którym ręce, ramiona i całe ciało udział biorą. To opuszczenie ramion, kołysanie ciała, potrząsanie i kiwanie głową, tupanie nogami, zapewne tylko wyłączną są własnością Francuzów. Do tego dodać należy mnóstwo zabawnych poruszeń, one główną stanowią zasadę tańca, tysiączne dziwne pomysły i giesta, co chwilę odmieniające się. Tańczący klaszcze w ręce, składa je na pierśsiach, robi niemi naksztalt płynącego w wodzie, rzuca i cofa ciało w tę lub ową stronę, dotyka ręką kapelusza, pada na kolano lub naśladuje chłopaków ulicznych, albo wreszcie rozpościera swe ręce nad tańczącą damą, dając jej w milczeniu błogosławieństwo. Wszystkie te poruszenia robią z nadzwyczajną powagą, nie śmieją się wcale, tak że przypatrujący się cudzoziemiec nie może pojąć, co to wszystko znaczy. Ten pociąg do zabawy bardzo odbija od owój odrazy do tańców, która spostrzegac się daje w paniczach francuzkich, a którą pewien dziennik francuzki dowcipnie wyśmiewa. Opowiada on, iż pewien amerykański mechanik wynalazł machinę tańczącą, która zastępuje zupełnie młodych leniwych taneczników. Tańczące te maszyny w piękne są przybrane fraki ze złocistemi guzikami, poruszają się z wielką nadobnością i szepcą do uszu dam najśłodsze wyrazy. Tak kawalerowie nie będą mieli żadnych zatrudnień na balach, mogą lorenutować i palić tytuń w osobnych pokojach.

W Paryżu jedzą teraz powiększłej części chleb mechaniczny, który dostarcza wielka fabryka w Montrouge. W tej fabryce chleba poruszają się żelazne walce machin parowych i urabiają daleko lepiej ciasto, aniżeli dotychczasowym sposobem, za pomocą rąk,

a niekiedy i nóg ludzkich. Maszyny te nadają ciastu kształt chleba i tysiącami na raz wsadzają w trzy piece. Węgłe kamienne używane do machin parowych dają gaz, do oświetlenia fabryki. Maszyna wydobywa upieczone bochenki z pieców, wrzuca je w kosze i zawozi do składu, tak jak miechy mąki wysypuje w koryta i wodę do urabiania ciasta przywozi.

W Liverpoolu zdarzył się niedawno wypadek, który dowodnie okazuje, jak Anglicy dzień niedzielny święcą. Chłopiec pewien popełnił kradzież w niedzielę i został schwytany przez policję. Rzec wytoczyła się przed sędziego, ojciec chłopca oświadczył, iż sędzia nie może w tej sprawie żadnego wydać wyroku, bo kradzież została popełnioną w niedzielę, a prawo zakazuje w dniu tym chwycić kogokolwiek, i dla tego policjant powinien być ukarany. Zarzut jasny, sędzia czuł się podchwyconym, i równą wywinął się subtelnoscią. Zapytał bowiem złodzieja, do jakiego należy stanu. „Jestem złodziej“, rzekł chłopiec z śmiałością. „Dobrze“, odpowiedział sędzia, „skazuję cię na karę pięciu szelingów, ponieważ dopuściłeś się roboty zakazanej w niedzielę.“ Ztąd pokazuje się, że policja nie ma prawa w Anglii chwycić złodziei w niedzielę, i że złodziejstwo jest uznany stanem, byle nie było wykonywanym w niedzielę.

Pewien Anglik chorujący zapewne na splen, wyrachował, jak wiele ludzi zginęło na wojnach od stworzenia świata i wyliczył nadzwyczajną sumę, czternaście tysięcy milionów. Gdyby wszystkie te ofiary wojny zmartwychwstały, uchwyciły się za ręce, opasałyby 608 razy ziemię na około, a kładąc duży palec każdej z tych ofiar na drugi, utworzyłyby się kolumna, przechodząca od ziemi po za księżyc jeszcze 600,000 mil angielskich. Ktoby chciał liczyć od jednego do ostatniego z tych poległych, potrzebowałby dziennie 19 godzin, przez 336 lat. Poczciwy Anglik wyrachował także ile krwi przelano we wszystkich bitwach, ale o tém zamilczamy, bojąc się o zdrowie pięknych czytelniczek.

W nowym dziele o Chinach, ogłoszonym w języku angielskim, znajduje się następujący ustęp: — bogate chińskie panie bardzo lubią nosić długie paznokcie, które tam uchodzą za piękność, — a że są nadzwyczajnej długości, przeto na noc, nie chcąc ich w czasie snu postradać, miękczą je w ciepłej wodzie, zawijają na palce i owiewają chustkami.

Scribe jest powszechnym liwerantem tekstów do oper; nietylko dostarcza ich do oper francuzkich, ale przesyła je nawet dla Włochów, Anglików, a nawet

i Niemców. Tak dostarczył Anglikowi Balfe tekst do jego opery, a teraz pisze nowy tekst dla Niemca Conradina Kreutzera.

Mendelsohn komponuje teraz chóry do „Edypa kolonejskiego“ Sofoklesa, na wzór tych, które napisał do „Antyfony.“ Wkrótce zostanie sztuka ta przedstawiona w Berlinie, a znawcy zapowiadają jeszcze świeższy skutek, aniżeli ten, który wystawa Antyfony sprawiła.

M O D Y.

Paryż, dnia 5. Marca 1843.

Na początku téj zimy zapewnialiśmy, że ubiory balowe będą wysmienite, teraz dodamy, że karnawał przysporzył mnóstwo bali okazałych. Zupełnie zaniebane w tym roku baliki z dwoma lub trzema muzykantami, z świecami na kominku i tańczącymi w zwyczajnych ubiorach. Dziś bal jest z potrzeby uroczystością, a zaproszeni goście powinni odpowiedzieć ubiorami na zbytek ozdób, które na ich przyjęcie czekają. Posłuchajmy o kilku balowych toaletach.

Suknia z kreyy niebieskiej, orzucona naokół girlandą czerwonego kwiecia z aksamitnym liściem. Podobny wianek znajdował się we włosach i równy ustrój u stanika i rękawów.

Suknia z niestrzyżonego różowego aksamitu, haftowana perłami i srebrem. We włosach wianek róż, prawie bez liścia, u stanika równie róż, bez klejnotów.

Suknia z białej kreyy z dwiema girlandami kwiatów; we włosach półwianek.

Jak niesie pogłoska, urzemy niedługo suknie zupełnie nowym krojem, które podobać się będą.

Rękawy uległy zmianom, zawsze przecie pozostają obcisłe. Haft czyli raczej oszycie sznureczkami aksamitnymi dotąd najwięcej się podoba; szczególnie dobrze wygląda na lśniącym lub prążkowanym pekinie. Gładkie pekiny mają szerokie paski aksamitne lub gładko przyszyte falbany. U sukien wytwornych widzimy często po dwie lub trzy falbany.

Tak pokazała się suknia z szarą lśniącą podwójną lewantyny. Rękawy i stanik gładki i obcisły, nad rękawami znajdowały się krótkie nadrękawki; powłoka bardzo długa, pojedyncza i tylko z boku ozdobiona rozetą wstążkową podobnego koloru.

Inna suknia była z pekinu z szerokimi różowymi i brunatnymi paskami, stanik w cztery do pięciu rzędów małych pasków, rozlegających na piersiach w kształt wachlarza.

Stałych wprowadzie mód niemasz, noszą najczęściej jednak jedną powłokę, otwartą z boku i związaną wstążkami. Jeżeli znajdują się dwie powłoki, natenczas powinny być różnej długości, a wierzchnia cokolwiek z boku podniesiona.

U staników bez fałd, widzimy małe, czworoboczne, z przodu otwarte peleryny.

Małe rękawy są po części podwójne; jeden wązki i bardzo mały, na nim znajduje się drugi cokolwiek dłuższy, obszerniejszy, z przodu otwarty.

Już teraz cieplejsze i pogodniejsze u nas bywają dnie, dla tego też napotykamy ubiory zapowiadające wiosnę. Krótkie surduty, pantalone w jasnych kolorach, kamizelki pikowe lub z lekkiego kaszmiru, przytém fraki w brązowym lub zielonym kolorze, z świecącymi guzikami i szerokimi połami, których krój na biodrach jest okrągławy. — Surduty po największej części mają szerokie wyłogi i guziki jedwabne. Stan u męskich sukien jest teraz długi i wązki, stan u fraków także zachodzi głęboko.

Objaśnienie ryciny.

1. Suknia z indyjskiego muslinu, z haftem kolorowym. Stanik w lekkie fałdy, krótkie rękawy z angażantami. Garnirowane rękawiczki.
2. Strój głowy z białego zielonego atlasu z sianającymi kutasami pereł. Suknia aksamitna, rozetkami i węzykowatymi bufkami zdobna. Stanik gładki, otoczony podwójną bertą z koronek. Krótkie rękawy powleczone koronką.
3. Suknia z atlasu różowego z powłóczką tulową, ozdobioną w kształt łuku guzikami i sznurkami srebrnymi i białymi różami. Stanik ma podobny ustrój. Na głowie wianek róż z pakówiem.
4. Suknia atlasowa, srebrem przerabiana. Powłoka długa, osadzona szerokim paskiem gronostajowym. Na gładkim staniku, chusteczka gronostajowa. Na głowie sznur złocisty z kutasami i rajskim ptakiem.
5. Brunatny frak z szerokimi wyłogami, połami, obcisłymi rękawami. Kamizelka szeroko otwarta i guziki na jeden rząd. Krawat biały.